

*Historia miłosna, która wznieciła  
żar skrywanym sekretów na nowo.*

— MANUEL RIVAS

# Skradzione godziny

MARÍA  
SOLAR



MARÍA SOLAR

# Skradzione godziny

PRZEŁOŻYŁA  
Ewa Morycińska-Dzius



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Stolen Hours (Las horas robadas)*

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno  
Redakcja i korekta: Studio Editio  
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: Alter-ego (Shutterstock.com)  
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2016, Maria Solar

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,  
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus  
Copyright © for Polish translation by Ewa Morycińska-Dzius

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2017  
ISBN 978-83-65740-59-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

*Wszystkim kobietom,  
którym się udało zerwać więzy  
i które sprawiły, że jesteśmy...*

*...niemal wolne*

*Nigdy nie było więcej narodzin niż teraz  
Ani więcej młodości i starości niż teraz  
I nigdy nie będzie więcej doskonałości niż teraz  
Ani więcej nieba i piekła niż teraz.*

Walt Whitman



*W prawdzie najpiękniejsze jest to,  
że nigdy się nie da jej poznać.*

Vergílio Ferreira

# 1

Kwiecień 1979 r.

**K**iedy Lola wróciła do domu, za drzwiami nie czekał na nią żaden pocałunek chociaż bardzo tego chciała. Zaledwie parę lat temu tak ją całowały dzieci. To był deszcz całusów lepkich od resztek czekolady na buziach – najśłodszych w świecie, najbardziej potrzebnych! A po całusach następował prawdziwy potok zdań, zaczynających się od: „A wiesz, mammo?”. W ten sposób znikwały wszelkie problemy. Za drzwiami pozostawało już tylko miejsce na miłość – co prawda niedojrzałą. Dziś jednak dzieci były już prawie dorosłe, nie czekały, aż mama wróci do domu i może dlatego Lola szczególnie odczuwała brak pocałunków, których już nie oczekiwała od męża, a jeśli nawet czasem ją całował, to nie odczuwała tego

tak intensywnie, jak przedtem, co zresztą sama sobie miała za złe.

Anę znalazła tam, gdzie się spodziewała: z oczyma wbitymi w telewizor. Jak zahipnotyzowana gapiała się na ekran i tylko od czasu do czasu budziła się z transu po to, żeby ugryźć kanapkę, wkładaną do ust gestem, który bardziej przypominał ruch robota niż świadome działanie. Siedziała na kanapie z gorącym talerzem na kolanach, na których, bojąc się poparzyć, położyła serwetkę. Oglądała nadawany na żywo program muzyczny, w którym brały udział modne zespoły i soliści – śpiewali, mając w tle dziwacznie poubieranych tancerzy. Prezenterka olśniewała nowoczesnym zielonym kombinezonem z kokardą z czerwonej wstążki w talii i nogawkami w stylu „słoniowych nóg”. Anie z pewnością wydawała się fascynująca: blondynka i zawsze tak świetnie ubrana! Była na pewno przedmiotem zazdrości i wzorem do naśladowania dla wszystkich młodych dziewcząt. W telewizji wszystko było doskonałe, dzięki niej pojawiał się obraz świata osób, które triumfują, zawsze pięknych i uśmiechniętych, którym Ana tak zazdrościła. To właśnie były jej wzory do naśladowania, a nie Lola, mimo że matka była silną, nieugiętą i wojowniczą osobą. Cóż na to poradzić: kiedy dzieci są w tym wieku, matki idą w odstawkę i jako wzorce, i jako dobra.

Oszołomienie, a także rozmiary telewizora sprawiły, że Ana nie zauważyła powrotu matki do domu. Nie zdawała sobie z tego sprawy, aż do momentu, kiedy matka stanęła przed nią. Lola – uśmiechnięta i elegancka jak zawsze – przywitała córkę serdecznie i pogratulowała, że we właściwym czasie podgrzała kolację.

– Ojca jeszcze nie ma?

– Nie, widzisz przecież. – Córka zerknęła na nią chyłkiem, nie przestając skupiać uwagi na ekranie.

– Powinien zaraz przyjść, wyszliśmy razem z kancelarii, ale miał jeszcze coś do załatwienia. Nie przypuszczam, że się spóźni. Zagrzej kolację dla nas dwojga.

– Zagrzej też dla Roberta, bo jego też jeszcze nie ma – zauważyła Ana.

Uwaga na temat kolejnego spóźnienia syna zmar-twiła Lolę. To samo dotyczyło ostatnich ocen, jakie przyniósł ze szkoły: były gorsze niż te, do których ją przyzwyczaił. Weszła do kuchni i stamtąd rozmawiała z córką, zbierając naczynia po kolacji dziadka, które jeszcze stały na marmurowym stole. Włączyła kuchenkę gazową, postawiła garnek na ogniu i ułożyła na stole trzy nakrycia. Zawsze potrafiła rozmawiać i równocześnie robić inne rzeczy. Kiedy skończyła, wróciła do salonu, próbując rozmawiać z nastoletnią córką, nadal nieprzytomnie wpatrzoną w telewizor.

– Dziadek już się położył?

– Tak, dzisiaj chyba wcześniej poszedł do łóżka, bo kiedy przyszedłam do domu chwilę po szóstej, nie widziałam go już.

– Jak to już go nie widziałaś? A może te naczynia są jeszcze z obiadu, a on wcale nie jadł kolacji... Idź zaraz do jego pokoju i poproś dziadka tutaj!

Nastolatka z ciężkim westchnieniem oderwała się od ekranu, by wykonać zadanie, zła, że matka jej przerywa i zanudza. Pociuszające było tylko to, że akurat pojawiły się reklamy. Ugryzła kolejny kawał bułki i pobiegła poprosić dziadka.

Mieszkał z nimi już od pięciu lat. W jakieś trzy, może cztery miesiące po śmierci babci pojawił się w drzwiach ich domu bez uprzedzenia i z zamiarem pozostania tu na zawsze. Po pięćdziesięciu latach spędzonych w Argentynie! Prawie całe życie spędzi na emigracji. Właściwie przeżył tam więcej lat niż w kraju. Miał w pewnym sensie dwa miejsca do życia, ale też i żadnego. Nawet akcent miał też taki: tam mówił jak ktoś stąd, a tutaj – jak ktoś stamtąd. Pewnego dnia przyszedł z małą walizką i już od drzwi zakomunikował swojej córce Loli, że ma zamiar u niej zamieszkać. Nikt go się nie spodziewał, ale też nikt o nic nie spytał. Dziadek wrócił do swoich, możliwe, że na przekór własnym interesom i losowi. Został przecież sam. A tutaj miał rodzinę, córkę, wnuki i dom; został przyjęty bez żadnych wyjaśnień.

Ana się spieszyła, bojąc się, że reklamy się skończą; na szczęście ledwie wyszła na korytarz, natknęła się na swojego brata Roberta, który wracał do domu jeszcze bardziej znękany niż ona. Siostra wykorzystała okazję, żeby mu przekazać zadanie.

– Aha, wracasz nareszcie? To idź, zobacz, co z dziadkiem, bo mama i tak jest zła, że się spóźniasz! Chce wiedzieć, czy dziadek jadł kolację, czy nie. Zapytaj go!

Robertowi to zadanie mogło posłużyć jako okazja do opóźnienia spotkania z matką, która z pewnością nie pogłaskałaby go za tak późny powrót do domu.

Zarówno spóźnienia, jak złe oceny miały tę samą przyczynę: od kilku tygodni Roberto miał dziewczynę. Zaprosił na randkę koleżankę z klasy, Nurię, i odtąd byli razem. Egzaminy wypadły akurat w czasie, kiedy oboje spędzali całe dnie w stanie wzajemnego zauroczenia, a on myślał tylko o tym, żeby Nuria została jego narzeczoną. Mnóstwo czasu zajęło mu nabranie odpowiedniej odwagi. Nie było wcale łatwo zadać jej pytanie: „Chcesz ze mną chodzić?”. Zdaniem jego najlepszych przyjaciół, znawców chłopięcych problemów, Nuria dała mu już wyraźnie do zrozumienia, że jej to odpowiada. Wszyscy byli jednego zdania, tylko sam Roberto jeszcze się zastanawiał i czasami wiedział na pewno, że jest jej pewien, a innym razem było całkiem przeciwnie.

Kiedy była blisko, kiedy go dotykała ramieniem w laboratorium chemicznym, gdzie im akurat wypadła praca w parze z powodu miejsca na liście klasowej, kiedy czuł zapach jej cudownej wody kolońskiej, zaczynał po prostu buzować jak ogień. Serce mu waliło, miał zamęt w głowie, nawet drżał. Ktoś mógłby powiedzieć, że to wyglądało raczej na chorobę niż na zakochanie.

Myślał czasem, że kiedy mu się w końcu uda ją pocałować, kiedy stanie się to, czego pragnął najbardziej w świecie, być może zemdleje albo nie będzie wiedział, jak to zrobić, że się okaże gorszy... A wtedy chyba umarłby ze wstydu. Co prawda w rzeczywistości już ją całował. Całował ją dziesiątki razy, setki razy... W snach i marzeniach, śpiąc i na jawie, kiedy zasypiał. Najczęściej całował ją właśnie tuż przed zaśnięciem.

Wszystko, co czuł, było niezwykle: strach, miłość, zawstydzenie, nerwy, radość, poczucie winy... Przez cały dzień, od chwili, kiedy rano otwierał oczy, myślał tylko i wyłącznie o niej, o Nurii. Każdego dnia była jego pierwszą myślą, a potem – każdą następną. Nuria, Nuria, Nuria... Czuł, że w głowie nie ma miejsca na nic ani nikogo innego. Nuria zajmowała go całkowicie, widział ją wszędzie: przy równaniach matematycznych, we wzorach chemicznych i w środku słownika angielskiego. Nic nie było równie zajmujące jak ona.

Spędzali ze sobą coraz więcej czasu, czasami nawet tylko we dwoje. Wszyscy się już połapali, że są w sobie zakochani. To się czuło. Dlatego czasami koledzy jakoś tak znikali, a oni zostawali tylko we dwoje. Sami.

Nauczyli się wspólnie śmiać z tych samych rzeczy. Nuria była zabawna, ładna i inteligentna. Opowiadali sobie o wszystkim, zawsze mieli sobie dużo do powiedzenia, nigdy jednak nie mówili o tym, co naprawdę sobie powinni byli powiedzieć... co wyznać. Już chyba z tysiąc razy był o krok od powiedzenia jej tego, ale nie był w stanie. Roberto nadal opóźniał chwilę poproszenia jej, żeby z nim chodziła, a kara za złe oceny, czyli przymus pozostania w domu przez cały weekend, bynajmniej mu w tym nie pomagała. Jego najlepszy kolega, Ramón, radził, przed zaproszeniem jej na randkę, wypić dla kurażu łyk koniaku, Roberto jednak chciał być w jej towarzystwie zupełnie trzeźwy. Ten jeden jedyny raz, kiedy wypił trochę za dużo, skończył się tym, że się wygłupił przed innymi. Nuria była dla niego zbyt ważna, żeby ją oddawać w tak niepewne ręce jak alkohol. Ramón, który miał o wiele więcej doświadczenia z kobietami, jasno wyraził swoje zdanie.

– Oj chłopie, nie można aż tyle czekać! Jak ci się wydaje? Że co ona myśli? Że chcesz być tylko jej przyjacielem! Myśli, że nigdy już nic nie zrobisz! W ten sposób doprowadzisz ją tylko do rozpacz, Roberto. Umrze przy tobie z nudów! – zdecydował.

Diagnoza była miażdżąca, ale prawdziwa. Tak wielki strach, a właściwie – nie jeden strach, a wiele, paraliżowały go. Czuł się stłamszony. Bał się, że go nie zaakceptuje, a wtedy ją straci nawet jako przyjaciółkę; nie obdarzy go choćby uśmiechem. Dlatego zadowalał się tym, że była blisko niego, że czasem coś do niej powiedział, poczuł jej zapach, a nawet czasami dotknął. Ale w gruncie rzeczy mu to nie wystarczało, wobec tego zdecydował się dać spokój marzeniom i stawić czoło rzeczywistości. Niech się dzieje, co chce!

Stała przed nim i rozprawiała o czymś żywo, a on wpatrywał się w nią i kombinował, co ma zrobić, co powiedzieć, w jaki sposób... I oto stało się. Pocałował ją. Właśnie tak. To się stało jakby samo z siebie. Pocałował ją. I ten pocałunek coś mówił. To było, jakby zobaczył to na filmie albo przeczytał w książce. To było naturalne, cudowne, urocze... Trwało chwilę, ale też całe wieki. A kiedy ich wargi się rozłączyły, spytał: „Chcesz ze mną chodzić? ”. A ona odpowiedziała: „Tak”.

Teraz już byli narzeczonymi; Roberto się spóźniał do domu, ona też.

Z czasem się uczymy, że wszystkie sprawy mogą się zmienić w ciągu jednej chwili, ale bywa, że mogą trwać niezmiennie, nie poruszając się ani o milimetr przez wiele lat; zmiana zależy tylko od postanowienia. Co prawda są postanowienia, o których się wielokrotnie marzy, ale nigdy nie ma się odwagi, żeby

je urzeczywistnić. Są takie decyzje, które powodują zmianę całego naszego życia. Zmiany, nawet te pożądane, powodują lęk, bo są nieznane, a przecież nikt nam nie może zagwarantować, czy na pewno przyniosą dobre skutki.

Dziś jednak Roberto czuł tylko na wargach smak pocałunku, jakim go obdarzyła Nuria na pożegnanie i który zabrał ze sobą na całą drogę do domu.

A może to był tylko wiatr... Jemu się jednak wydawało, że nadal czuje jej pocałunek, że to ona dotyka jego ust.

Ujął klamkę drzwi sypialni dziadka i, ponieważ nadal pozostawał w stanie oszołomienia miłością, nawet nie zapukał. Co prawda gdyby tak zrobił, nic by to nie zmieniło, bo dziadek Anselmo leżał na łóżku martwy.

Pokój tonął w półmroku, ale światło latarni z ulicy wystarczało, żeby zobaczyć ciało wyciągnięte na łóżku, trochę na boku, jak we śnie.

Roberto patrzył zdziwiony na dziadka, potem po-malutku podszedł bliżej, nie zapalając lampy; szedł powoli, cicho i patrzył na dziadka, uśpionego tak wcześniej, kiedy noc jeszcze nie zapadła. Gdy już był blisko, zobaczył zamknięte oczy i ręce skrzyżowane na piersi. Na poduszce było trochę wymiocin – Roberto się zatrząsnął z obrzydzenia i równocześnie zaczął podejrzewać, że stało się coś niedobrego. Zbliżył

się jeszcze bardziej, by sprawdzić, co się stało. Patrzył na wygięte rzęsy, na spokojny wyraz twarzy, z ust jednak wydobywały się te niepokojące resztki wymiocin, spływające wąską strużką na poduszkę i pozostawiające na niej jaśniejszą plamę.

Roberto poczuł, że trudno mu oddychać. Pierś wzbierała mu konwulsyjnie, szukając powietrza. Dziadek już nie robił wrażenia śpiącego – widać było, że nie żyje. Przysunął dziadkowi grzbiet dłoni pod nos, żeby wyczuć na palcach oddech. Niczego nie poczuł. Zaczął szukać pulsu na rękach tak bardzo wychudzonych, leżących na piersi, tak spokojnych, w geście zupełnie pozabawionym dramatyzmu – ale i tam nie znalazł oznak życia. Pomyślał o wzięciu z nocnego stolika obrazka w ramce, żeby sprawdzić, czy szkiełko się zapoci. Niestety. Odstawił z powrotem ramkę na stolik. Jeszcze raz spojrzął na dziadka. Tym razem wiedział już na pewno, że dziadek umarł.

Myślał czasami o tym, jak to jest, kiedy się umiera, i wyobrażał sobie, że to coś okropnie bolesnego i dramatycznego. Ale teraz, kiedy widział przed sobą dziadka bez życia, nie był w stanie ani zareagować, ani przestać na niego patrzeć; obserwował ciało bez człowieka, puste i wydawało mu się to jakieś niezdrawe. Pomyślał, że ogląda coś, czego nie powinien widzieć, gdyż to jest coś niezwykle osobistego i intymnego. Śmierć powinna należeć do najbardziej intymnych ludzkich czynności, tyle że nikt nie jest panem tego, co

się z nim dzieje: nie wie, kiedy umrze, ani też, kto go może zobaczyć po śmierci. Miał ochotę wezwać matkę, ale nie mógł wydusić słowa: głos zamierał w gardle, zanim się z niego wydobył. Czuł się stłamszony tą chwilą, o której wiedział, że na zawsze mu pozostanie w pamięci. Dopiero wtedy – nie przedtem – dopiero wtedy sobie przypomniał o pozostałej rodzinie w domu i na myśl o ich smutku z oczu pociekły mu łzy.

Podniósł się z łóżka, na brzegu którego siedział, i tyłem wycofał się z pokoju: ciągle widział dziadka, ale coraz bardziej oddalonego; wreszcie zmarły znowu zaczął wyglądać, jakby spał, tak jak mu się przedtem wydawało. Zamknął drzwi i cichutko zawołał:

– Mamo... mamó, dziadek umarł...

Złapał się rękami za to zdradzieckie gardło i zauważył, że trzyma w palcach jakiś papierek. Przypomniał sobie, że wyjął go z ręki dziadka, kiedy mu sprawdzał puls. Schował kartkę do kieszonki w koszuli i mocno się złapał za gardło, by je zmusić do krzyku:

– Mamo! Dziadek umarł!

Tym razem udało mu się krzyknąć naprawdę głośno, bo z kuchni i jadalni natychmiast wybiegły dwie przestraszone kobiety, wezwane gorzkim, łamiącym się głosem Roberta.

## 2

Rutyna tłamsi uczucia, sprawia, że miłość wygasa, ludzie się robią bezduszni, krzyki milkną, a to, co nienormalne, staje się normalne; rutyna doprowadza do tego, że człowiek się przyzwyczaja żyć, tak jak żyje i nie walczy o nic innego.

To z powodu rutyny po dziesięciu czy dwunastu godzinach pracy Damián wracał do domu z nieprzyjazną miną, nic nie mówiąc. Szybko przechodził przez pokój, rzucał płaszcz na łóżko, siadał przy stole w kuchni i czekał, aż cała rodzina siądzie wokół niego i zacznie jeść kolację.

Nikt im tych norm nie narzucał, nie spisywał; wszystko to była rutyna, przyzwyczajenie. Kolacja powinna pojawić się na jego talerzu zaraz po tym, kiedy usiadł do stołu. Spóźnianie się nie wchodziło w grę: kiedy ojciec wracał z pracy, wystarczyło, że

otworzył drzwi, a już zamykało się książki, wyłączało telewizję, odwieszało słuchawkę telefonu i siadało do kolacji.

Po dłuższej chwili milczenia, kiedy już zaspokojono pierwszy głód, można było zacząć rozmawiać. Jakikolwiek odstępstwo od tych norm w najlepszym wypadku kończyło się silnym uderzeniem pięścią w stół, o ile nie rozbiciem talerza o podłogę albo o ścianę, czy policzkiem wymierzonym błyskawicznie któremuś z dzieci.

A ponieważ taka była rutyna, wszyscy się przyzwyczaili do takiego życia, choćby im nie odpowiadało.

Jednakże tego piątkowego wieczoru, kiedy dał się słyszeć brzęk kluczy w drzwiach, ojciec nie wszedł, jak zawsze, do pokoju. Rodzina usłyszała jego szybkie kroki, a potem głośnie wołanie z salonu:

– Chodźcie to zobaczyć!

Wydawał się zadowolony i przejęty.

– No, chodźcie wreszcie! – Wzywał całą rodzinę.

Każdy wychodził ze swojego naturalnego schronienia w tym domu, w którym było wielu mieszkańców, ale mało rozmów: matka wyszła z kuchni, Ricardo – ze swojego pokoju z książką w ręku, Rita przybiegła z łazienki, gdzie z całą pewnością dobrą chwilę wygłupiała się przed lustrem, Ramón już był w salonie, na wpół leżąc na ciemnobordowej kanapie ze skaju.

Ojciec wszedł do salonu tak przejęty ze swoją paczką, że nawet go nie zauważył. Minął go w podskokach i podszedł prosto do telewizora.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059